

ŁUKASZ,
GAPINSKI

u obaj zdajemy sobie
stanie. Uścisnąc zdaje
nieli z nas. Mam przy
malości, bo ja tamie się
ce i zaangażowanie
owo oczu. Nie jest
dod, aby stać się
esca wiedzą
i jakkolwiek moje
tem uia ni-

bedy w uia wierzy
ea uia was nscystleik
e i my umrzemy. Jest
jako uia prawo uatun,
adon lek nie osiadi sie
tiu i zrobic to pouomie

nierni
do tez !!!

wezię jestem, ale je
upni koolou zypia uia
tem, to zrobic w bardzie
y. Gdyby tak uia przepitade
ej osobi. Nie potrzebowałby
lno. Stalo się. Nie sądzę, że
ruzac się uia mnie ze rdwo
z... Wystarosa im oskarżie
Żenujące. Smutny rysuje
ony w swoje ręce. Złóżąc
oku i ja chce je wspólnie

NIERZYPĘCZNY
Czerwony
Pająk



ŁUKASZ GAPIŃSKI

Z CYKLU NIEBEZPIECZNI

CZERWONY PAJĄK

WĄBRZEŹNO 2023

ISBN 978-83-967212-1-1

Projekt okładki Michalina Redmerska

Spis treści

CZĘŚĆ 1	5
I	5
II	8
III	12
IV	15
V	18
VI	22
VII	25
VIII	29
IX	32
X	37
XI	40
XII	44
XIII	49
XIV	54
XV	59
XVI	62
XVII	65
XVIII	69
XIX	72
XX	75
XXI	79
CZĘŚĆ 2	83
XXII	83
XXIII	86
XXIV	90
XXV	93
XXVI	97
XXVII	101
XXVIII	106
XXIX	110
XXX	114
XXXI	118
XXXII	121
XXXIII	124
XXXIV	129
XXXV	133

XXXVI.....	136
XXXVII.....	140
XXXVIII.....	143
XXXIX.....	147
XL.....	151
XLI.....	154
CZĘŚĆ 3	160
XLII.....	160
XLIII	164
XLIV	169
XLV	173
XLVI	176
XLVII	180
XLVIII	184
XLIX	188
L.....	192
LI.....	195
LII.....	198
LIII.....	202
LIV	205
LV	209
LVI	212
LVII	217
LVIII	221
LIX.....	225
LX.....	227
LXI.....	231
LXII.....	235
LXIII	239
LXIV	243
LXV	246
LXVI	251
FINIS CORONAT OPUS	255

CZEŚĆ 1

Szczęście bez lez nie istnieje, tak samo jak nie ma życia bez śmierci.

Veit Etzold

I

26 kwietnia 2016 roku, Toruń

Marysia Frączek siedziała na drewnianej, lakierowanej ławie ustawionej w wąskim, lecz nieproporcjonalnie wysokim korytarzu wymalowanym pastelową żółcią. Przyglądała się ścianie pomieszczenia, która co jakiś czas porozcinana była masywnymi drzwiami w kolorze ciemnej wiśni. Drzwi otoczone były zdobionymi ościeżnicami i prowadziły do różnych pomieszczeń. Marysia przeskakiwała dość otępiąłym wzrokiem z jednych na drugie, nie mając ku temu konkretnego powodu. Próbowwała w ten sposób odwrócić swoją uwagę od pulsującego w głowie zdenerwowania. Stres powodował, że nie czuła nawet jak przygryza sobie wargi, o mało ich nie rozcinając oraz tego, że drżące dłonie mimowolnie zacisnęła mocno w pięści.

Taki stan wywoływała u niej już sama obecność w tutejszym Sądzie Okręgowym, który dodatkowo potęgowany był przez ciągnące się od wielu miesięcy zakończenie sprawy rozwodowej. Wraz ze swoją adwokatką, oczekiwała właśnie na wyrok sądu, który mógł zostać ogłoszony w każdej chwili. Przeszła długą i trudną drogę, żeby znaleźć się w tym miejscu. Wydawałoby się, że udane i zgodne początkowo małżeństwo, przetrwa próbę czasu. Jednak po kilku latach wszystko zaczęło się sypać, niczym domek z papierowych kart. Karta znajdująca się najwyżej spadając uderzała w kolejną znajdującą się tuż pod nią i ciągnęła ją w dół. I tak po sam fundament. Liczne zdrady męża, niezliczona ilość kłótni doprowadziły w końcu do przemocy i uczyniły z jej codziennego życia prawdziwy koszmar.

Nie rozmyślała zbyt długo decydując się na złożenie pozwu o rozwód. Z pomocą przyjaciółki znalazła pomoc prawną i skierowała sprawę do sądu. Tym samym rozpoczęła się kilkumiesięczna batalia, która osłabiła jej psychikę i niczym poważna choroba, dzień po dniu okradała ją z siły witalnych. Jak to bywa w takich sytuacjach strona przeciwna walczyła nie *fair* i sięgała po różne środki, tylko po to, by przeciągnąć sędziego na swoją stronę i osiągnąć zadowolający dla siebie wyrok. Odnosiło się wrażenie, że były już mąż Marysi, swojego adwokata dobrał dokładnie podłóg siebie, bo ten również podczas ciągnącego się postępowania sądowego wyciągał na światło dzienne brudy, które powinny zostać tam gdzie zalegały. Teraz obaj dreptali nerwowo w końcu korytarza, szepcząc coś do siebie. Marysia dopiero po chwili zorientowała się, że zawiesiła na nich swój wzrok, za co surowo się w myślach skarciła.

– Nie przejmuj się... – z zadumy wyrwał ją łagodny, wręcz kojący głos adwokatkę – Będzie dobrze. Zobaczysz...

Spojrzała na nią. Kobieta w wieku koło pięćdziesiątki, ubrana była w czarną, prawniczą togę ozdobioną dość sporym zielonym żabotem. Patrząc na nią zza olbrzymich zdawałoby się okularów, wielkimi oczami, które lekko przysłaniały nienaturalnie puszyste włosy. Marysia często zastanawiała się czy oczy prawniczki mają taką naturalną wielkość, czy powiększają je dość grube szkła okularów. Kobieta uśmiechała się z takim przekonaniem, że nie pozostało jej nic innego jak uwierzyć w jej słowa i odwzajemnić uśmiech. Miała w sobie bowiem tyle pozytywnej energii, wewnętrznego spokoju i siłę przekonywania, że wielokrotnie już ukoła rozkołatane nerwy klientki zaledwie kilkoma wypowiedzianymi zdaniami. Marysi imponowała ta zdolność. Tym razem jednak nie dane jej było zastanawiać się zbyt długo. Przerwał jej chrobot otwieranych drzwi i pojawienie się w nich kobiety, która protokołowała posiedzenie.

– Ogłoszenie wyroku w sprawie rozwodowej z powództwa Marysi Frączak przeciwko Romanowi Frączak – wyrecytowała głośno i wyraźnie, po czym zniknęła w sali rozpraw.

Wezwani wraz ze swoimi prawnikami ruszyli mozolnie na odczytanie wyroku. Serce kobiety zabiło mocniej i wydawało się, że opuściło klatkę piersiową i podeszło pod samo gardło. Zawsze tak miała przekraczając próg sali sądowej. Weszli sprawnie do środka, gdzie za wysokim biurkiem odgrodzonym drewnianą barierką siedziała sędzina, nad głową której widniało czerwono-białe godło państwowe. Usiedli tylko na moment.

Sędzina szybko wycedziła:

– Proszę wszystkich o powstanie, nastąpi odczytanie wyroku...

* * *

Kilka godzin później świeżo upieczona rozwódka siedziała z szerokim uśmiechem w niewielkiej kawiarence nieopodal toruńskich bulwarów. Trzymając w dłoni filiżankę parującej kawy, uśmiechała się szeroko i żywo dyskutowała z kobietą, która jej towarzyszyła.

– Mówiłam ci, że wszystko się ułoży – komentowała blondynka z wyraźnie wymalowanymi na czerwono ustami i dość mocnym makijażem.

– Tak... Mówiłaś... Ale ostatnie miesiące był dla mnie takim koszmarem, że już przestałam wierzyć w jakiegokolwiek pozytywne zakończenia – Marysia Frączek nie przestawała się uśmiechać, choć wspomnienia które przebiegały przez jej głowę miały barwę niezbyt przyjemną – Jeszcze nie wierzę, że sąd orzekł winę Romana. Tak kombinowali... Tak próbowali się wykręcić.

– Skurczybyk dostał dokładnie to, na co zasługiwał – skomentowała przyjaciółka.

Tym razem rozwódka zamilkła upajając się jeszcze retrospekcją miny byłego już męża, tuż po odczytaniu wyroku. Wygrała wszystko. Zgarnęła pełną pulę. Sąd orzekł rozwód z winy jej męża, dzięki czemu dalsze rozstrzygnięcia zapadały już z pozycji wygranej. Główną triumfem było zaś zatrzymanie mieszkania po rodzicach w atrakcyjnej dzielnicy miasta, choć o to toczyły się najcięższe batalie.

– To ile czasu ma na wyprowadzkę?

– Dwa tygodnie – odparła Marysia.

– To za dwa tygodnie impreza – podekscytowała się przyjaciółka.

– Daj spokój, Kaśka. Żadnych imprez. Muszę teraz odpocząć od tego wszystkiego...

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci się zamknąć w domu i siedzieć samotnie wśród czterech ścian, to się bardzo grubo mylisz.

– Kiedy ja tego chcę.

– Sama nie wiesz, czego chcesz. Teraz są modne *divorce party*¹. Zamiast siedzieć i zastanawiać się nad sensem życia i rozgrzebywać przeszłość, teraz wskakuje się na zupełnie przeciwny biegun. Czytałam trochę o tym i mam już kilka propozycji. Zaprosimy parę osób i opijemy twój sukces, a potem pójdziemy w miasto i poderwiemy jakiś na wpół trzeźwych przystojniaków. Tak się teraz w wielkim świecie świętuje powrót do panińskiej wolności.

– Rozwód chyba jakoś trudno nazwać sukcesem – skwitowała Marysia, próbując zbić trochę euforię przyjaciółki.

– W twoim przypadku chyba jednak porażką byłoby trwać w tym zgniłym związku.

– Zdecydowanie.

– No widzisz. To prosta sprawa. Przeciwnością porażki jest sukces. Jest sukces, jest impreza.

– Podziwiam twój optymizm i zapał, ale proszę cię obiecaj mi, że nie wyskoczysz z niczym takim bez mojej zgody. Potrzebuję czasu, żeby się ogarnąć.

– Dobrze, obiecuję, ale... Może, chociaż we dwie wyskoczymy na jakiegoś drinka.

– To już bardziej... Dam ci znać jak będę gotowa.

Blondyna okazała się wyrozumiałą towarzyszką Marysi i nie naciskała dłużej na porozwodowe szaleństwo. Rozmowa zeszła na inne tory i tak dotrwały do ostatniego łyka kawy. Kiedy postanowiły zakończyć spotkanie, przyjaciółka nieoczekiwanie wyjęła z torebki podłużną, szarą kopertę.

¹ Divorce party – z języka angielskiego impreza rozwodowa, popularna w Stanach Zjednoczonych.

– Wiedziałam, że na te imprezowe szaleństwo cię nie namówię, dlatego przygotowałam ci mały upominek – przesunęła kopertę w jej stronę.

Marysia uśmiechnęła się szeroko.

– No coś Ty! Kaśka. Nie trzeba było... – nie dała się jednak długo namawiać na przyjęcie podarku.

Chwyciła kopertę i przyjrzała się jej dokładnie. Szarość papieru nie wskazywała na jego niską jakość. Wręcz przeciwnie była sztywna, wręcz kartonowa i solidnie wykonana. Zupełnie nie przypominała popularnie klejonej koperty, jakie produkuje się masowo. Na froncie widniało jedynie jakieś nic niemówiące jej logo, składające się z trzech różnokolorowych pasków jakby przeciągniętych pędzlem i wypisanym na nim słowie *Abstrakt*.

– Co to? – zaciekała się Marysia.

– Otwórz. Zobaczysz.

Kobieta z nieskrywanym zainteresowaniem sięgnęła do wnętrza koperty i wyciągnęła zeń równie sztywną kartkę papieru. Przystudiowała dość szybko to, co było tam zapisane.

– *Voucher*² na warsztaty malarskie? – podniosła podekscytowany wzrok i wbiła go w przyjaciółkę.

– Tak. Mówiłam, że nie pozwolę ci siedzieć samotnie wśród czterech ścian. Wiem, że uwielbiasz malować, a Roman ci tego zabraniał.

– Jesteś kochana... – wycedziła wzruszona rozwódka i obie padły sobie w ramiona przez blat krótkiego kwadratowego stolika.

II

28 kwietnia 2016 roku. Bydgoszcz.

Wojciech Grembocki wyszedł z amerykańskiej restauracji gdzie zazwyczaj spożywał *lunch*. Zerknął na zegarek. Dochodziło w pół do pierwszej. Spojrzał na czyste, niebieskie sklepienie nieba jakby podpierające się na dwóch rzędach różnokolorowych kamienic ulicy Gdańskiej. Końcówka kwietnia była naprawdę przyjemna, jeśli chodzi o aurę. Jak na tę porę dnia, panował tutaj dość spory ruch zarówno na ulicy jak i przyległych chodnikach. Dodatkowy szum spowodował przyjeżdżający tramwaj, szorując metalowymi kołami po szynach wpitych w szaroniebieski asfalt. Niecierpliwie aczkolwiek posłusznie ciągnął się za nim sznur aut osobowych.

Mężczyzna zatrzymał się przy latarni. Stał chwilę w miejscu rozglądając się w każdym kierunku, po czym sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął paczkę papierosów.

² Voucher - talon, kupon, bon.

Rytualnie zapalił go swoją zdobioną, srebrną zapalniczką, którą otrzymał z okazji 15-lecia swojej pracy. Końcówkę papierosa przysłonił dłonią, ponieważ przez ulicę lekko dmuchał jakiś zabłąkany wiaterek. Chmura siwego dymu wystrzeliła szybko w górę i natychmiast została przez niego porwana i rozdzielona na niewidoczne cząstki. Jakaś starsza kobieta w jaskrawej, wełnianej czapie zmierzyła go groźnym spojrzeniem. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Chwilę jeszcze postać przyglądając się zabieganym bez pamięci ludziom, po czym sam włączył się w potok głów sunących zacienionym chodnikiem. Uszedł zaledwie kilkanaście kroków i zatrzymał się przed świeżo odnowioną, asymetryczną kamienicą, zbudowaną w stylu przejściowym gdzieś pomiędzy eklektyzmem, a secesją. Tutaj pracował.

Kamienica Thomasa Frankowskiego, przed którą się zatrzymał wzniesiono w latach 1897–1898 dla rzeźnika Thomasa Frankowskiego, według projektu architekta Fritza Weidnera³. Budynek posiadał dość bogatą historię, bowiem od około 1909 roku mieściła się w nim siedziba działającego od 1892 roku Bydgoskiego Instytutu Nauki Handlu Józefa Madejewskiego. Była to placówka dydaktyczna, która prowadziła kursy rachunkowości, geografii handlu, nowoczesnej wówczas korespondencji, stenografii i maszynopisania. W okresie międzywojennym w budynku działała firma Seifert & Forster zajmująca się produkcją i sprzedażą rowerów. Po II wojnie światowej kamienica uległa lekkiemu zniszczeniu, podobnie jak inne, a kilka lat temu zyskała nowe życie stając się siedzibą jednej z dwóch najpoczytniejszych gazet w województwie kujawsko-pomorskim – „Kurier Pomorski”.

Grembocki pospiesznie dokończył papierosa, którego niedopaloną część wetknął w specjalnie przygotowane do tego miejsce w metalowym koszu. Wcisnął go tuż obok innych niedopałków, wypalonych w ten sam sposób. Omiótł wzrokiem elewację kamienicy, której cechą charakterystyczną była wyraźna asymetryczność, co było z pewnością celowym zamierzeniem architekta. Po lewej stronie zaprojektowano dwie dość obszerne loggie⁴, na pierwszym i drugim piętrze, a przy jednej z nich znajdowało się jego biuro. Natomiast tuż nad wejściem, przy klatce schodowej pobudowano masywny wykusz⁵ obejmujący oba piętra. Obecnie kamienica nabrała świeżych barw. Większą część elewacji stanowiło przyciemnione cappuccino, które przy fundamencie przechodziło w ciemnobrązową opaskę wysokości około jednego metra. Zawsze niczym konserwator zabytków bacznie przyglądał się kamienicy, delektując się ostatnimi wdechami dymu nikotynowego.

³ Fritz Weidner – niemiecki architekt, przez większą część życia związany z Bydgoszczą.

⁴ Loggia - wnęka w zewnętrznej płaszczyźnie budynku, otwarta na zewnątrz, oddzielona drzwiami i oknami od pomieszczeń wewnętrznych.

⁵ Wykusz - forma architektoniczna stanowiąca wystający z lica elewacji fragment budynku poszerzający przylegające wnętrza, nadwieszony powyżej parteru na wysokości jednej lub kilku kondygnacji.

Wszedł na klatkę schodową z bogato zdobionymi poręczami i łukowatym sklepieniem sufitu, a przemierzywszy kilkadziesiąt schodów skierował się prosto do swojego biura.

– Jak materiały na jutrzejsze wydanie? – rzucił, kiedy przechodził pomiędzy biurkami swoich współpracowników.

– Dopinamy – rzucił ktoś zapracowany stukając z hałasem w klawiaturę i nie podnosząc wzroku znad komputera.

– Świetnie. Dajcie znać grafikom, że za pół godziny chcę na biurku gotową pierwszą stronę – parł dumnie do przodu.

Zatrzymał się dopiero przed kimś na miarę swojej sekretarki, choć urocza brunetka oprócz zadań typowych dla tego stanowiska miała szereg innych obowiązków.

– Milka, Kochanie – zagaił z szerokim uśmiechem.

– Wiem, co kombinujesz – odparła z wyraźnym znużeniem w głosie – Podwójne espresso?

– Znasz mnie jak mało kto... – zachnął się i ruszył w kierunku biura.

– Jesteś schematyczny do granic.

– I za to mnie kochasz – rzucił z wyraźnym żartem.

– Nie kocham! – wycodziła – I dobrze o tym wiesz. Zostawiłam ci pocztę na biurku. Obok espresso.

– Dzięki. Kochana jesteś – odparł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Przekomarzanie się z młodą sekretarką było jego codziennym rytuałem. Prawdą było, że był schematyczny i przewidywalny, a dzień uważał za udany wówczas, gdy jego pojedyncze rytuały wypełniały go w jak największej liczbie. Czasem zastanawiał się czy to nie szaleństwo, ale fakt był taki, że cechował się dość pedantycznym charakterem, a działanie według sprawdzonych schematów pozwalało mu trwać w porządku i zapewniać tym samym psychiczny komfort. W jego porządku dnia, tuż po lunchu i papierosie przed kamienicą, następowało mocne espresso i codzienny przegląd poczty.

Skromne biuro wypełniał już zapach zaparzonej kawy. Podeszedł do biurka i rozsiadł się wygodnie na skórzanym fotelu. Złapał za ucho filiżanki i popił pierwszy łyk ciemnego, energetycznego płynu. Gorący napój wypełnił gardło i szybko przedostał się do układu pokarmowego nie pozwalając zbyt długo kubkom smakowym na delektowanie się. Często do *espressivo*⁶ dodaje się niewielką szklaneczkę z wodą, aby przed popróbowaniem kawy zneutralizować w kubkach smakowych inne smaki. On jednak nie był takim wytrawnym

⁶ Espresso – z języka włoskiego wyrazisty.

smakoszem. We włoskiej kawie cenił przede wszystkim moc, której o tej porze dnia potrzebował jak niczego innego.

Dopił małą czarną tym samym kończąc swoją przerwę. Ze świeżym zapalem wrócił do swoich obowiązków. Chwycił stosik dokumentów i wygodnie oparł się o szerokie oparcie fotela. Jako redaktor naczelny „Kuriera Pomorskiego” miał obowiązek przejrzeć każdy dokument, który trafił do redakcji. I tak marnotrawił swój cenny czas na faktury, listy czytelników próbujących zainteresować gazetę swoimi problemami i różnej maści korespondencję, z której często płynęły pretensje i żądania sprostowań. Nieuzasadnione w większości przypadków.

Przerzucał papiery dość szybko nie zwracając sobie nimi głowy. Na dłużej jego uwagę przykuła dopiero śnieżnobiała koperta, która nie posiadała żadnych danych adresowych. Była tajemniczo szczelnie zamknięta. Wyprostował się spinając mięśnie pleców. Chwilę się wahał jednak ostatecznie sięgnął po stalowy nożyk w kształcie miecza, którym otwierał koperty. Lekki stres zawładnął jego myślami. W swojej pracy zdarzało mu się napisać lub wydać artykuły, które mogły przysporzyć mu całkiem spore grono wrogów. Całkiem niedawno zdemaskował znanego, lokalnego biznesmena Kowalskiego, który swoje imperium budował nie do końca legalnie. Serią artykułów włożył kij w mrowisko i teraz spodziewał się ripostującego ciosu.

Przesunął przytępieniem ostrzem po krawędzi koperty, które nierównie rozdzierało papier. Robił to z dużą ostrożnością, aby czasem nie wysypał się z niego jakiś proszek. Słyszał już o takich coraz powszechniejszych przypadkach. Serce przyspieszyło obroty zwiększając tętno. Nic się jednak nie wysypało. Wyjął równie śnieżnobiałą kartkę złożoną na cztery części. Mimo tego, że nie zdarzyło się nic, co by go zaniepokoiło nadal zachowywał daleko idącą ostrożność. Kiedy rozłożył kartkę jego oczom ukazał się ręcznie pisany list. Uwagę od razu przykuwał krwistoczerwony kolor atramentu, oraz niezwykle starannie kaligrafowane litery, pisane bardzo cienką kreską o niebywale fantazyjnych kształtach. Ktoś poświęcił naprawdę dużo czasu na napisanie kilku linijek listu. Przesunął wzrokiem po kartce, a jego niepokój wzrastał wraz z każdym czytany wyrazem.

Kiedy skończył dwukrotne czytanie, zerwał się z fotela i wypadł niczym poparzony ze swojego gabinetu prosto do stanowiska koleżanki:

- Milka, skąd to się tutaj wzięło? – rzucił ze śmiertelnie poważną miną.
- Pewnie przyszło dzisiejszą pocztą – wzruszyła ramionami, nie dzielając jego podniecenia.
- Niemożliwe. Koperta jest czysta. Nie ma danych adresowych.

Kobieta wzięła kopertę i list w dłonie. Czerwień jej paznokci kontrastowała z bielą kartki i pasowała do koloru atramentu. Zaczęła czytać w skupieniu i po chwili zawołała nie odrywając wzroku od listu:

– Andrzej! Andrzej! Chodź no tu!

Minęło kilkadziesiąt sekund nim stanął przy nich grubszy mężczyzna w wieku około trzydziestki, żujący ostentacyjnie gumę.

– Wiesz coś o tym liście? Chyba to ty go dziś przyniosłeś? – zagadnęła przekazując przesyłkę.

– Nie kojarzę tego konkretnego, ale tak, przynosiłem listy ze skrzynki, którą zamontowaliśmy na drzwiach. Pewnie był tam. A co się stało?

– Przeczytaj! – dodała.

Mężczyzna szeptał pod nosem czytał kolejne linijki tekstu.

– Nie ma szczęścia bez łez, życia bez śmierci. Strzeżcie się! Sprawię, że będziecie płakać! – ostatnie słowa odczytał na głos – Co to ma być?

– Jakaś groźba jak widać. To chyba jasne. Dawaj to! – Grembocki wręcz wyszarpał mu z ręki list, po czym rzucił do Milki – Łącz mnie z Policją. Natychmiast!

Nie czekał nawet na reakcję sekretarki tylko pospiesznie zniknął w swoim biurze, zatrzaskując za sobą drzwi.

– Co on taki? – zdziwił się Andrzej.

– Jest taki od czasu tej ujawnienia tej afery z Kowalskim. Nerwy...

III

1 maja 2016 roku. Bydgoszcz.

Święto Pracy w tym roku wypadło bardzo niekorzystnie, bowiem trafiało prosto w niedzielę. Co prawda weekend majowy obejmujący tym samym ostatnie dni kwietnia, zapowiadał się na stosunkowo długi, jednak właśnie o ten konkretnie dzień krótszy. Choć końcówka kwietnia cechowała się chłodną i dość pochmurną aurą, to pierwszomajowy poranek był tego całkowitym przeciwieństwem. Urlopowiczów przywitał niebieskobiałym niebem i uśmiechniętym słońcem, dając amatorom otwierania sezonu grillowego nadzieje na udane popołudnie. Władze miasta zapewniły mieszkańcom bogaty program na całą majówkę, jednak wiązało się to ze wzmożonym zaangażowaniem sił policji zarówno z Komendy Miejskiej jak i Wojewódzkiej. Kto zatem nie zdążył wcześniej zabezpieczyć sobie urlopu wylądował na przymusowej służbie.

Zupełnie inaczej niż Robert Sikorski, komisarz Wydziału Kryminalnego, Komendy Wojewódzkiej Policji. Podsiwiał mężczyzna, dobijający do pięćdziesiątki o wiecznie

zdenerwowanym spojrzeniu, pojawił się w pracy... dobrowolnie. Mogłoby to wzbudzić nie lada zdziwienie, lub wręcz posądzenie o nadgorliwość, gdyby nie fakt, że od dawna uważany był przez współpracowników za dziwaka. W Komendzie Wojewódzkiej pojawił się dobrych kilka lat temu, po przeniesieniu z jakiejś mniejszej placówki i tylko nieliczni mieli wiedzę, z jakiej. Był typowym samotnym wilkiem i przez te kilka lat pracy nawiązał mocno ograniczoną ilość znajomości. Wręcz, jako sukces można uznać to, że mimo swojego odmiennego charakteru został przez ogół zaakceptowany. Skrytość, małomówność i tajemniczość nie sprzyjały nawiązywaniu kontaktów. Sam unikał dłuższych spotkań z ludźmi a w towarzystwie od zawsze czuł się nieswojo.

Komisarz Sikorski pomimo całej swej odrzucającej osobowości miał w sobie jednak coś, co ludzi do niego ciągnęło. Jak na złość. Był bardzo inteligentnym człowiekiem a za jego hermetyczny charakter przemawiał wysoki procent wykrytych spraw. Dlatego choć określony mianem dziwaka był w swojej pracy szanowany. Być może do sukcesu zawodowego przyczyniła się jego upartość w dążeniu do wyznaczonego celu czy też niechęć do pozostawiania niewyjaśnionych spraw.

– Cześć *Sikora!* Nudzisz się w domu? – zagadnął pierwszy z kolegów, na którego się natknął.
– Tak – odparł jak zawsze krótko i posepnie Sikorski.

Spuścił głowę, chcąc spotkać wzrokiem jak najmniej osób i parł slalomem do swojego biura, lawirując pomiędzy przechadzającymi się szerokim korytarzem ludźmi. W końcu dotarł do swojego pokoju, otworzył przygotowanym wcześniej kluczem zamek i wszedł do niewielkiego pomieszczenia z dwoma ustawionymi przy sobie biurkami. Na wysłużony, stojący wieszak zarzucił oliwkowozieloną kurtkę *wiatrówkę* i ciemną czapkę z daszkiem, która była jego nieodzownym elementem ubioru. Skórzaną torbę *raportówkę* zdjął z ramienia i położył na biurko. Zanim wygodnie przy nim zasiadł zaparzył sobie jeszcze owocową herbatę, której był namiętym fanem.

Nim zaczerpnął pierwszy łyk, wyciągnął z *raportówki* plastikowy pojemnik z tabletkami przeciwbólowymi. Wysypał na dłoń dwie i bez zastanowienia wrzucił je szybkim ruchem do gardła. Właśnie zaczynała się jego kolejna migrena, na które cierpiał już od dłuższego czasu. Ból głowy był potworny i nieunikniony. Nasilał się z każdą godziną i trwał do kilku dni. Z każdą chwilą w jego głowie wytwarzało się ciśnienie, które napierało na czaszkę od każdej strony równomiernie powodując ból w każdej części głowy. Być może to składało się na jego posepny humor. Dziś rozpoczął kolejną nierówną walkę ze swoim schorzeniem.

Nikt nie wiedział, że jego przypadłość związana była ze śmiercią brata bliźniaka. Mówi się, że bliźniaków łączy „ponadnaturalna” więź, która jest bardzo silna i oddziałuje na wiele

aspektów życia. Więż, która sprawia, że są w stanie nieomal porozumiewać się bez słów, przeżywać te same uczucia, osiągają ten sam poziom szczęścia czy bólu. Mniej zaś mówi się o bliźniakach, którzy przez lata ze sobą nie rozmawiają w wyniku jakiejś kłótni czy innego zdarzenia. Sikorski kwalifikował się do tej grupy. Ze swoim bratem bliźniakiem pokłócił się śmiertelnie i było to niezwykle trafne określenie tego zjawiska. Pokłócili się dawno temu o kobietę, która została żoną brata, a od kilku lat jego brat bliźniak nie żył. Nie zdążyli się pojednać, a na domiar złego to właśnie wtedy zaczęły się jego problemy ze zdrowiem. Przyjął to, jako pozagrobowe działania brata na jego szkodę.

Chwilę oparł się na krześle i zamknął oczy. Na początkowym etapie to pomagało, ale przy silniejszym bólu ta metoda powodowała tylko jego natężenie. Miał dziś pisać raporty ze swoich ostatnich spraw, ale już czuł, że nie wyjdzie z tego za wiele. Otwarcie okna i połknięte tabletki chyba zaczęły działać, choć tylko nieznacznie uśmierzył uporczywy ból. Postanowił to wykorzystać i jak najszybciej zabrał się za stukanie w klawiaturę i żmudne wpatrywanie w monitor. Tak zleciały mu kolejne godziny dnia. Z pracy oderwało go dopiero nagłe wtargnięcie do biura jednego ze współpracowników. Wsadził do biura jedynie głowę z częścią korpusu i krzyknął dość głośno:

– Sikora!

– Co tam? – Komisarz podniósł leniwie wzrok znak monitora, kiedy ten wezwał jego pseudonim po raz kolejny.

– Za kwadrans u Zastępcy Komendanta.

– Co się stało?

– Trup – odparł krótko i swobodnie jakby to był wyraz niepowodujący żadnych emocji.

– Dobra.

Dziwna rozmowa zakończyła się wraz z zamknięciem drzwi. Informacja nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Praca w Wydziale Kryminalnym wiązała się z przebywaniem czy też widokiem zwłok. Dla Sikory był to chleb powszedni. Praktycznie każde znalezienie zwłok na terenie objętym jurysdykcją jego komendy, wiązało się z jego uczestnictwem w mniejszym lub większym stopniu. Miał szeroką wiedzę kryminalistyczną i odbył wiele kursów, stąd szybko stał się „specjalistą od trupów” i ważnym członkiem grup wyjaśniających morderstwa. Wiedział też, że i tym razem śledztwo nie obędzie się bez jego udziału. Sapnął, więc zarówno z bólu głowy jak i ze swej doli, po czym ruszył w kierunku biura Zastępcy Komendanta.

IV

1 maja 2016 roku. Toruń.

Początek maja był dla Marysi pierwszym wolnym dniem od czasu uzyskania rozwodu. Choć była to tylko formalność, bowiem męża w mieszkaniu nie było już od miesięcy, to jednak odczuwała ten czas, jako zamknięcie w życiu pewnego etapu. Wcześniej poddała się pracy i codziennym obowiązkom stąd nie było czasu na rozmyślenia, które teraz same ją dopadały. Mimo dość wczesnej pory jak na lampkę wina, bez krzty wyrzutów sumienia napełniła szklany kielich w trzech czwartych białym, schłodzonym wermutem. Lubiła ten posmak piołunu, który bardzo wielu wręcz zniechęcał do tego typu trunku. Poniekąd utożsamiała się z tą powszechną, ale i tajemniczą rośliną.

Przy akompaniamencie dźwięków Czarnego Orfeusza w wykonaniu niezmordowanego Masabumiego Kikuchiego⁷ płasała z kieliszkiem w dłoni przyglądając się pustemu mieszkaniu. Bez muzyki było ciche. Samotnie ciche i zatopione w bezruchu, zupełnie jak jej serce. Zniknął cel, jakim była walka o rozwód i nagle w życiu rozgościła się nieproszona pustka. Mówi się, że dążenie od celu jest o wiele bardziej zajmujące niż sam cel. Coś w tym było. Kryzys, którego nie było szans zażegnać, pozostawił po sobie smutek, żal, rozpacz, szok, łzy, wstyd, poczucie porażki i winy, ból, pragnienie zemsty, nienawiść i krzywdę. W chaosie tylu negatywnych uczuć trudno myśleć o optymistycznej stronie życia. Rozwód to niby, za którą miało czekać tylko lepsze. Wolność. Bezproblemowość. Złapanie oddechu po zbyt długim chodzeniu po dnie. Tylko dlaczego ten oddech był tak gorzki?

Kieliszek szybko się wyczerpał w związku z czym na bosych stopach, delikatnie niczym po wiosennej polanie powędrowała do kuchni uzupełnić płyn, który teraz dawał jej poczucie ukojenia i wbrew pozorom osładzał ten gorzkawy oddech. Cztery ściany wciąż wypełniał jego zapach, choć dawno go tutaj nie było. Wszystko tu wokół przypominało niektóre sytuacje z życia i ku jej zdziwieniu również te pozytywne. Uściski, chwile namiętności w kuchni, pokoju, sypialni. Ich chciała się pozbyć przede wszystkim.

Tak to jest, że nawet nic nieznaczący przedmiot może przypominać zdarzenie lub sytuację, która przywraca smutne wspomnienia. Marysia już dawno pozbyła się takich bibelotów. Do pojemników na odpady powędrowały, niedopalone świece, przy których starali się jeszcze ratować swoje małżeństwo, drewniany, zdobiony wazon będący symbolicznym prezentem piątej rocznicy ślubu, ale też takie niewinne przedmioty jak nadpęknięta doniczka od storczyka czy... obraz. No właśnie... obraz.

⁷ Masabumi Kikuchi (1939-2015) – japoński pianista jazzowy i kompozytor znany z eklektycznej muzyki, od awangardowej klasyki po muzykę fusion i muzykę cyfrową.

– A jak ty się tu uchowałeś? – mruknęła pod nosem i szybkim ruchem ściągnęła niewielką, tandetną reprodukcję autoportretu Henriego Rosseau⁸, który wisiał w wąskim, zaciemnionym przedpokoju.

Dostała go, jako przeprosiny za jedną z awantur. Kupowała wtedy takie tandetne zagrania. Mimo wszystko kochała. Ruchem obrotowym unosząc się lekko na powietrzu setna kopia z bazaru poleciała w stronę kosza i odbiła się o jego bok. Uderzając o podłogę rozbiła się na kilka części, co tylko potwierdziło jej lichą jakość. Osoba, która to spowodowała lekkimi krokami, jakby przeskakując z obłoku na obłok przemieściła się do kuchni po kolejną porcję wermutu. Marysia była osobą impulsywną i po kilku miesiącach domowego horroru zdarzało jej się rzucać różnymi przedmiotami. Na wspomnienie tych sytuacji przerzuciła wzrokiem po obitych ścianach i kilku zadrapaniach na meblach. To były blizny jej życia. Ich nie dało się tak łatwo usunąć niczym świeca lub obraz. Ściany i meble odzwierciedlały jej rozdrapaną duszę.

Alkohol zaczął robić swoje. Krew przyspieszyła swój przepływ w żyłach a w ciele zaczęło się robić przyjemnie cieplej. Zsunęła szary, rozciągnięty sweter, którym mogłaby się owinać dwukrotnie niczym szerokim szalem i podeszła do lustra. Spojrzała w swoje odbicie. Nie lubiła go od pewnego czasu. Czowała się źle w swoim ciele, choć była atrakcyjną kobietą. Podniosła do góry kitek pomalowanych na czarno włosów, których naturalna barwa przyprószone już, co prawda siwymi nitkami odsłaniała się w postaci odrostów. Przeskanowała czujnym spojrzeniem swoją figurę, na której ostatnie życiowe problemy mocno tę atrakcyjność przykurzyły. Przynajmniej tak jej się zdawało. Odeszła od lustra z postanowieniem wzięcia się w garść. To był najwyższy czas.

Wahania nastrojów towarzyszyły jej cały dzień, a wypity alkohol tylko je spotęgował. Chwilowa euforia zaprowadziła ją z powrotem do kuchni, żeby dolać wina, ale kiedy spostrzegła, że butelka właśnie zaczęła się kończyć włączył jej się hamulec bezpieczeństwa. Odstawiła kieliszek na kuchenny stół i powędrowała do salonu, aby zrobić porządek w szafie ubraniowej. Uznała, że to zdecydowanie najlepszy na to moment. Otworzyła podwójne drzwiczki lakierowanych i dość starych mebli, które psotnie skrzypnęły. Na szczęście tym razem nic nie wypadło. Oczom ukazał się nierówny rząd różnokolorowych ubrań niedbale powieszonych na wieszakach. Jak to u kobiet bywa, ilość ubrań zdecydowanie przewyższała możliwości mebla, który i tak pomieścił ilości, jakich nikt by się nie spodziewał. Chwyliła

⁸ Henri Rosseau – francuski malarz reprezentujący sztukę prymitywną określaną mianem sztuki naiwnej, na przełomie XIX i XX wieku.

pierwsze lepsze ubrania i wyciągnęła mocniejszym szarpnięciem, ponieważ ściśnięte mocno ze sobą nie chciały tak łatwo dać się wydostać z szafy. Po krótkiej i nierównej walce poległy.

Szybko jednak opuściła ją ochota na porządki, kiedy jej wzrok przykuł papierowy róg kartoteki leżący na najwyższej półce szafy, pod stertą zmiętych ubrań. Bez problemu wydostała dużą, kartonową teczkę przewiazaną postrzępionym sznurkiem. Rozsupłała go z niemałym trudem i otworzyła ostrożnie wręcz z przesadną dbałością. Majestatycznym ruchem ręki wyciągnęła z niej plik kartek związany bordową kokardą. Ją z kolei rozwiązała sprawnie, choć wypite wino lekko szumiało jej w głowie, powodując spowolnienie ruchów i zaburzenia koncentracji. Zaczęła rozkładać je jedną obok drugiej na cyklinowanym parkiecie, ułożonym z drobnych elementów w charakterystyczną jodełkę. Kartki szybko zajęły powierzchnię podłogi wokół niej, a ona zaczęła dokładnie się im przyglądać. Na malunkach przeważały twarze. Męskie i kobiece lica malowane węglem, zdawałoby się wieki temu. Z tego narodziła się jej pasja malowania, która później poprzez malarstwo pastelowe ewoluowało do malarstwa akrylowego i w końcu olejnego kojarzonego, jako ta najbardziej szlachetna i tradycyjna technika malarska.

Uśmiechnęła się na wspomnienie początków swojej pasji, lecz uczucie to szybko minęło wraz z przywołaniem obrazu męża, który w ostatniej fazie ich wspólnego życia mocno obniżył jej poczucie wartości, również tej artystycznej. Zerknęła jeszcze na ogłowione wierzby przy krętej drodze wiejskiej będące retrospekcją z dzieciństwa. Podobnie jak stara wiejska chata ze słomianym dachem czy koński łeb kreślony z niezwykłą starannością. Łzy napłynęły jej do oczu. Tak wiele wspomnień. Tych złych i tych dobrych. Malowanie dawało jej tak wiele radości i sama nie wiedziała, dlaczego zaprzestała to robić. Z pewnością przyczyniło się do tego małżeństwo i związany z tym natłok obowiązków. Ale teraz tego nie było. Nie było żadnych barier, aby do tego powrócić.

Przypomniał jej się prezent od przyjaciółki. Zerwała się z podłogi i pędem dopadła do torebki gdzie schowany był podarek. Wyjęła szarą kopertę z napisem *Abstrakt* i wydobyła z niego *voucher*. Szybko odczytała zasady uczestnictwa i bez zastanowienia chwyciła za telefon i wystukała numer wypisany na karnecie. Dopiero po kilku sygnałach połapała się, że dzwoni w dzień wolny od pracy. Już chciała się rozłączyć, kiedy w słuchawce usłyszała łagodny, męski głos:

– Tak, słucham?

Serce zabiło jej ze strachu.

– *Co ty u diabła wyprawiasz?* – skarciła się sama w myślach.

Na wcale nie lekkim rauszu wydzwania do obcego człowieka i do tego w dzień wolny od pracy.

– Halo! – głos mężczyzny zmienił się z łagodnego w lekko rozdrażniony, kiedy w słuchawce panowało milczenie – Jest tam ktoś?

– Tak... Dzień... Dobry – wyjąkała.

– Dzień Dobry. W czym mogę pomóc? – zachęcił, kiedy nadal rozmowa pomiędzy nimi cechowała się głównie ciszą.

– Dzwonię... – szybko ogarniała się w myślach.

Odruchowo poprawiła włosy, jakby to była wideokonferencja albo rozmowa prosto w oczy:

– Nazywam się Marysia Frączek. Dzwonię w sprawie warsztatów malarskich... – w końcu wydukała czując, że totalnie się kompromituje.

V

1 maja 2016 roku. Bydgoszcz.

Sikora szedł mozolnie, a wręcz włókł się długim korytarzem, niczym skazaniec w kierunku biura Zastępcy Komendanta. Pocierał palcami dłoni o skronie, ponieważ ból głowy nie dawał mu spokoju. Zanosił się na to, czego się najbardziej obawiał. Kolejna kilkudniowa migrena. Do tego w pracy zapowiadał się kolejny młyn. To było jedyne, nad czym mógł się teraz skupić. Przyspieszył kroku, żeby nie spóźnić się na spotkanie. Ogarnęło go jednak dziwne uczucie. Przed oczami pojawiły się mroczki a w głowie lekko się zakręciło. Podparł się ręką o ścianę korytarza i szybko zamrugał oczami, żeby rozproszyć rozmywające się spojrzenie. Zerknął jeszcze w kierunku krańca korytarza, gdzie znajdowało się duże okno szczytowe. Zaczerpnięcie świeżego powietrza powinno załatwić sprawę. Ruszył w tamtym kierunku, ale dostrzegł, że kiedy tylko postawił pierwsze kroki, okno dziwnie zmałało i zaczęło się oddalać. Zdębiał. Takiej iluzji jeszcze nie miał. Kraniec korytarza zwężał się i oddalał jednocześnie stając się małym punkcikiem. Przestraszone spojrzenie wbił w podłogę. Walczył ze sobą, żeby nie zemdleć. Bał się już spojrzeć w kierunku okna, żeby sytuacja się nie potworzyła.

– *Sikora*? Wszystko w porządku? – zagadnął go przechodzący obok kolega.

Sikora poznał w nim technika z Laboratorium Kryminalistycznego, z którym często współpracował.

– Tak, tak... – skłamał na poczekaniu.

– Na pewno? Nie wyglądasz za dobrze – ten nie ustępował.

– Już w porządku... – *Sikora* wyprostował się udając, że wszystko wróciło do normy.

ŁUKASZ, GAPINSKI



urodzony w 1983 roku w Wąbrzeźnie, autor trylogii Człowiek Znikąd (I. Księga Welesa, II. Tarcza Słońca, III. Zakon Jakuba Sprawiedliwego) nawiązującej do słowiańskich wierzeń, spisanej w konwencji kryminału z elementami historycznymi oraz intrygi politycznej. Powieści w formie e-book zdobyły uznanie internautów zdobywając wyróżnienia portalu granice.pl. W ramach cyklu Niebezpieczni w 2020 roku powstał kryminał Jasnowidz, który w 2023 został wydany również w formie e-booka.

~~NIEBEZPIECZNI~~ Czerwony Pająk

Robert Sikora komisarz Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej w Bydgoszczy zostaje oddelegowany do sprawy bestialskiego morderstwa młodej dziewczyny, choć ma zagadkowe problemy ze zdrowiem. Kiedy wszyscy starają się zbagatelizować sprawę, wkrótce pojawia się kolejne ciało, co jest sygnałem że w kujawsko-pomorskim pojawił się seryjny morderca. W tym samym czasie Wojciech Grembocki - redaktor naczelny Kuriera Pomorskiego otrzymuje list od prawdopodobnego mordercy, który prześmiewając działania policji, zuchwale zapowiada następne zbrodnie. Rozpoczyna się trudna walka z Czerwonym Pajakiem, który kolejne kalendarzowe święta 2016 roku naznacza zmasakrowanymi ciałami młodych kobiet. Bezradna Policja zostaje wsparta specjalistami z komendy Głównej i CBS, co w efekcie skutkuje uchwyceniem podejrzanego. Wszyscy szybko ogłaszają sukces i rozpoczynają przygotowania do pokazowego procesu Czerwonego Pajaka. Wkrótce jednak okazuje się, że zbrodnie nie ustają, a do tego pojawiają się kolejne listy z groźbami...

Szanowny Panie Komisarzu

Mysle, że nie muszę s
sprawę, że jestem u pana cad
sotnie sprawę, że jestem gościem
tym uadzię, że dobrze się ba
wprowadzić. Chociaż z natury
w ochronie odpadali, to muszę
trudno was zmylić. Nie potrafię
wzuchnąć, a jedynie odr
i uoszczalnija bardziej spręży m
działania. Przez okres, kiedy r
cach wielu policjantów. Odwrażeni
jestem w obcy miesiąc. Sz
aku. Nie u

Życie to stądleie kłamstwo, tylko

Dam Wam powiadzi prawdę,
oczywiście tego chcecie czy
koi śmierci: trzeba nam prz
popatrzeć na ten zypia u
i wyciągnąć z serca strach pr
zakraść do niego.

Wypratem soczysty k
gdzieśindziej,

Nie ma szczęścia bez

Strzeżcie się, polieno

Dam Wam w Tor

alście. Żadny wami

inowizny w poczku. Sec

takulany sposób, ale zati

rotić to na dworcu, żeby m

wtedy Was do opisowania u

że Policja ukreca. Teb całej spr

jout sile i wci-ektością. A tu

nie jakiegos goja i przypisaw

się obraz polskiej policji. Dlate

się jedne z najniebezpiecznych

poświęć. Planuje uaprawd